

LORETH ANNE WHITE

MIASTECZKO

TWIN

FALLS

Przełożyła Ewa Ratajczyk

Powieść *Miasteczko Twin Falls* jest fikcją literacką. Postacie, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni i skutkiem zamysłu literackiego autorki. Jakiegokolwiek podobieństwo do prawdziwych wydarzeń, okoliczności czy osób, żywych lub nieżyjących, należy uważać za zbieg okoliczności.

Originally published under the title *Beneath Devil's Bridge*

© 2021 by Cheakamus House Publishing
All rights reserved

Copyright for this edition © Wydawnictwo WAM, 2022

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz
Redakcja: Anna Pliś
Korekta: Monika Karolczuk
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Zdjęcia na okładce: © Alexander Krivitskiy/Pexels;
@ Gabriel qUcNy_NSeoo/Unsplash
Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3352-8

MANDO
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: SKLENIARZ • Kraków
Publikację wydrukowano na papierze Artis cream 70 g vol. 2.0

Od Autorki

Do napisania książki *Miasteczko Twin Falls* zainspirowała mnie prawdziwa zbrodnia, która wydarzyła się w mojej części świata dwadzieścia cztery lata temu – wstrząsnęła lokalną społecznością i zwróciła uwagę krajowych i zagranicznych mediów – niemniej jednak powieść jest tworem fikcyjnym, podobnie jak fikcyjni są wszyscy jej bohaterowie.

NA MOŚCIE DIABŁA

Przez większą część życia boimy się własnego Cienia. Powiedział mi to. Powiedział, że Cień żyje głęboko w każdym z nas. Tak głęboko, że nawet nie zdajemy sobie sprawy z jego obecności. Czasami, gdy rzucimy przelotne spojrzenie, przemknie nam przed oczami. Ale nas przeraża, więc szybko odwracamy wzrok. Tym właśnie karmi się ten Cień – naszą niezdolnością patrzenia. Niezdolnością zbadania tej rzeczy, która tak naprawdę jest naszym prawdziwym „ja”. To dzięki temu Cień ma siłę. Każe nam kłamać. Na temat tego, czego pragniemy, kim jesteśmy. Rozpala nasze namiętności, nasze najmroczniejsze pragnienia. A im potężniejszy się staje, tym bardziej się go boimy i tym głębiej staramy się ukryć tę Bestię, którą jesteśmy...

Nie wiem, dlaczego On mi mówi te rzeczy. Może w ten sposób próbuje ten swój Cień wyzwolić i do niego przemówić. Ale uważam, że nasze Cienie są złe – jego i mój. Wielkie i ciemne, i bardzo niebezpieczne. Nie sądzę, żeby kiedykolwiek pozwolono im się wydostać.

Z pamiętnika Leeny Rai

Godzina 2.04, sobota, 15 listopada 1997 roku.

Leena Rai chwiejnym krokiem wchodzi na stary mostek przy sortowni drewna. Noc jest krystaliczna. Zimna. Dziwnie cicha. Słyszy wiatr wysoko w czubkach pobliskich iglaków, cichy łoskot wody uderzającej o kamienie pod mostem, odległy, wszechobecny grzmot bliźniaczych wodospadów, spływających po granitowych klifach Chief Mountain z wysokości ponad trzystu metrów.

Drży i szczelniej otula szyję szalikiem. Chwieje się przy tym. Chwyta się poręczy i się śmieje. Jej emocje są toksyczną mieszaniną niepokoju i podniecenia, śmiałego wyczekiwania. Przede wszystkim jest kojąco, ogłuszająco i rozkosznie pijana od wódki z niemal do końca opróżnionej butelki Smirnoffa, wsuniętej do kieszeni za dużej wojskowej kurtki z demobilu, którą ma na sobie. Kurtka nie jest jej. Tylko jego. Pachnie nim. Lasem. Sosnową żywicą. Delikatną nutą wody po goleniu. I tą szczególną wońią, nim samym. Wszystko zmieszane z piaszczystym aromatem mchu i ziemi z leśnego podłoża, na którym chwilę temu leżała na plecach. Otrząsa się z niechcianego wspomnienia, z bólu. Czeka aż niebo, księżyc w pełni, Droga Mleczna, wierzchołki drzew przestaną wirować, a kiedy ich ruch spowalnia, bierze głęboki, uspokajający oddech. Powietrze smakuje jesienią.

Idzie dalej przez Most Diabła. W oddali widzi czarną wodę i migoczące światła papierni po drugiej stronie zatoki. Jej oddech tworzy upiorne obłoczki. Kiedy zbliża się do południowej krawędzi mostu, zdenerwowanie rośnie. Staje, sięga do kieszeni, odkręca nakrętkę butelki, odchyła głowę i pije. Chwieje się,

a wódka wycieka z jej ust bokiem i spływa po brodzie. Znow się śmieje, wyciera wargi i chowa butelkę do wielkiej kieszeni. Wtedy coś dostrzega. Ciebie. Hałas. Mruży oczy w ciemności i przygląda się ceniom na moście. Nadjeżdża samochód. Leena mruga w oślepiającym blasku reflektorów, aż w końcu światła znikają. Mija ją ciężarówka, która okadza ją podmuchem gorących, ciężkich spalin. Nagle ma wrażenie, że się obróciła. W którą stronę powinna iść?

Skup się.

Nie może tego spieprzyć, tego wyjątkowego zaproszenia na spotkanie pod mostem od południowej strony, w miejscu, gdzie nastolatki często skrzykują się, żeby zapalić, popić albo uprawiać seks. Chwiejnym krokiem idzie naprzód. Przejeżdża kolejny samochód, oślepia ją. Potyka się i znosi ją z chodnika na jezdnię. Auto wymija ją o włos. Grzmi klakson. Serce bije jej szybciej.

Mruży w ciemności oczy, skupiając wzrok na końcu mostu.

Nie spieprz tego. Na to czekałaś...

Owija się szelniej kurtką, jakby szukała w niej wsparcia. Jest za duża nawet dla niej. I dlatego ją lubi. Czuje się w niej drobna, no i to prezent. I jest ciepła. Jak objęcia. Nieczęsto ich zaznaje. Właściwie nawet nie pamięta, kiedy ostatnio ktoś ją przytulał. Jej małego brata tuli. Często. Jest milusi. Ganesha łatwo kochać. Jej, dla odmiany, przypadają gniewne spojrzenia. Uwagi. Ludzie mówią, że jest głupia. Albo nigdy nie dość dobra, niedostatecznie odpowiednia – jest tylko niezdarkim, ogromnym, ciężkim, niewydarzonym piątym kołem u wozu. Zawadą we własnym domu. W szkole. Czasami marzy, żeby się wydostać z własnego ciała. A już na pewno nie może się doczekać, żeby wydostać się z Twin Falls.

Ale na razie jest uwięziona. W tym głupim mieście. W tym cieple, poza którym ludzie nic nie dostrzegają. Nie widzą, kim Leena jest w środku. Jak mocno odczuwa. Że uwielbia pisać – poezję, prozę. Ale on wie. Mówi, że jej słowa są piękne. On ją *widzi*. Kiedy z nim jest, czasami wierzy, że cały jej świat mógłby się odmienić, gdyby zaciśnęła zęby i wytrzymała jeszcze rok czy dwa. A później naprawdę stąd wyjedzie. Pojedzie daleko. Za ocean. Może do Afryki. Będzie pracować w egzotycznych miejscach, tam, gdzie ludzie jej potrzebują. Będzie opisywać swoje przygody. Może dla gazet. Stanie się kimś innym. Kiedy nie widzi się z nim zbyt długo, te marzenia się rozmywają, blakną. Wszystko znów staje się czarne. I wtedy ona właściwie chce wyświadczyć wszystkim przysługę i umrzeć. A później idzie do niego i on mówi coś miłego na temat jej poezji, ona czuje, że serce szybciej jej bije, to drganie przyrodzonych skrzydeł przedzierających się przez parną ciemność jej duszy. *El duende*. On mówi, że tak nazywał to Federico García Lorca. To duch tworzenia i on twierdzi, że Leena ma go głęboko w sobie.

Dociera na koniec mostu i rusza w dół stromą, krętą, żwirową ścieżką, która prowadzi pod Most Diabła.

W górze dudni samochód. W świetle reflektorów ukazują się drzewa. Po chwili wraca ciemność. Grobowa cisza. Leena czuje się skołowana. Strach szepcze. Idzie ostrożnie, stopami badając ciemną drogę. Z głębi umysłu dobiega ostrzeżenie. Jest za cicho. Za ciemno. Coś jest nie tak.

Ale wódka pcha ją w dół. Ku skałom. Ku wodzie. W czerni pod mostem nagle rozbłyskuje pomarańczowy punkt. Dostrzega fragment postaci, która po chwili znika. Czuje dym papierosa.

- Halo? – krzyczy w ciemności.
- Leena, tutaj!

Głos dobiega spoza niej. Odwraca się.

Cios pada szybko. Leena obrywa w twarz z boku. Chwieje się, potyka i ciężko upada na dłonie i kolana. Żwir wbija się w skórę. Świat wiruje. Jest skołowana. Czuje smak krwi. Próbuje nabrać powietrza, ale kolejny cios trafia w kark. Pada twarzą na ziemię. Kamienie wrzynają się w policzek. Ziemia wpada do ust. Następne mocne uderzenie, jakby młotem, trafia pomiędzy łopatki.

Nie może oddychać. Wpada w panikę. Podnosi dłoń, żeby się osłonić. Ale następny cios spada na głowę.

TRINITY

TERAZ

Nawet nie wiem, kiedy to się zaczęło... na długo przed tą zimną listopadową nocą, kiedy rosyjski satelita wszedł w ziemską atmosferę. Wtedy żadne z nas nie mogło już tego powstrzymać. Jak pociąg na torach z odległości wielu kilometrów, wszystko nadciągnęło nieuchronnie.

Z podkastu *To zbrodnia*,
„Zabójstwo Leeny Rai – Miasteczko Twin Falls”.

Środa, 17 listopada. Dziś.

Obserwuję zielony traktor poruszający się w oddali wzdłuż linii topoli. Drzewa nie mają liści, a dolina tonie w upiornej mgle. Za traktorem lecą trzy skrzeczące mewy, pikują, żeby porwać to, co odsłoniły zęby pługa. Ciężkie chmury przesłaniają okoliczne szczyty. Zaczyna lekko mżyć.

– Zadawało mi się, że mewy trzymają się morza – dziwi się Gio Rossi.

Mój asystent trzyma dłonie w kieszeniach czarnego prochowca. Poły płaszcza powiewają na wietrze. Jest zimno. Wilgotno i zimno. Ten ziąb przenika do kości i pozostaje w nich na długie godziny.

– Rozpanoszyły się i na łądzie – odpowiadam w roztargnieniu. Moja uwaga skupia się na prowadzącej traktor kobiecie. Obok niej siedzi czarno-biały border collie. To Rachel Walczak. Właścicielka farmy ekologicznej. Emerytowana detektyw. Jak mówią, samotniczka. Pozostawia za sobą czarną, mokrą ziemię. – Śmieciarze – mówię cicho. – Rozbitkowie. Mewy dostosowują się do ludzi. Traktują ich jak źródło pożywienia. Jak okoliczne niedźwiedzie. Jak szopy pracze w mieście. Poza tym... – Zerkam na Gio. – ...jesteśmy dość blisko oceanu.

Farma Rachel, Zielone Hektary, leży głęboko w dolinie pomiędzy strzelistymi górami wyrzeźbionymi przez lodowce i oszlifowanymi przez lawiny oraz wzburzone rzeki. Sprawia wrażenie osamotnionej. Niemal wrogiej. A znajduje się zaledwie czterdzieści pięć minut drogi od miasteczka Twin Falls na północnym krańcu cieśniny. Samo Twin Falls, które wygląda, jakby czas się w nim zatrzymał, dzieli jakaś godzina, może dwie, od leżącego na północy, tętniącego życiem miasta Vancouver, choć zdaje się o wiele bardziej odległe.

– W linii prostej, być może – mruczy Gio, owijając się szczelniej płaszczem. – Pewnie zimą potrzebny tu skuter śnieżny i śniegowce. Nie wyobrażam sobie, żeby tą fatalną, krętą gruntową drogą przejechał pług.

Uśmiecham się do siebie. Gio w designerskich butach oblepionych teraz błotem. Gio, który pasuje raczej do ulic pełnych barów i kawiarni w centrum Toronto. Albo Manhattanu. Gio, który w garażu swojego luksusowego mieszkania trzyma jaskrawożółtą tesłę, nie jest zachwycony furgonetką, którą wynajęłam w związku z planami nagrywania podcastu na Zachodnim Wybrzeżu. Ale furgonetka jest w stanie pomieścić nasz sprzęt nagłośnieniowy i nagrywający i idealnie nadaje się na prowizoryczne studio.

Zaparkowałam na poboczu, za linią krzewów i zauważyłam traktor podjeżdżający do bramy gospodarstwa. Zeszliśmy z Gio pieszo przez błoto, po stromym urwisku i podeszliśmy do stojącej obok starego domu stodoły. Tym razem chciałam uniknąć spotkania z partnerem Rachel, Grangerem Forbesem. W zeszłym tygodniu, kiedy przyjechaliśmy tu, do Zielonych Hektarów, licząc na spotkanie z Rachel, Granger oznajmił nam bez ogródek, że Rachel w życiu się nie zgodzi z nami porozmawiać.

Rachel Walczak nigdy nie odpowiedziała na żadną z moich niezliczonych wiadomości telefonicznych. A ja naprawdę muszę zrobić wywiad z policjantką, która dwadzieścia cztery lata temu prowadziła sprawę zabójstwa Leeny Rai. Jest kluczowa. Bez Rachel w naszej audycji na temat brutalnej napaści seksualnej i zabójstwa czternastoletniej mieszkanki Twin Falls zabraknie siły wyrazu.

Wieje wiatr. Moją twarz otula obłok mżawki i drzę w tym rześkim powiewie chłodu. To w dzień taki jak ten – w tym samym miesiącu – ekipa Rachel z ciemnej wody pod Mostem Diabła wyловиła zmaltretowane ciało Leeny. Traktor wykonuje szeroki zakręt.

– Wraca do stodoły. Szybko! – mówię. – Musimy dotrzeć tam przed nią.

Szybkim krokiem ruszam przez mokre pole. Błoto przykleja się do moich blundstone'ów. Gio klnie, idąc po moich śladach.

– Przecież ona ewidentnie nie chce z nami rozmawiać! – krzyczy za mną. – Inaczej odpowiedziałyby na twoją wiadomość.

– Ewidentnie – powtarzam.

Ale opór Rachel tylko spotęgował moją determinację. Ludzie, którzy nie chcą mówić, mają do powiedzenia najciekawsze rzeczy. Rozmówcy, którzy stronią od mediów społecznościowych

i ogólnie od społeczeństwa, na ogół ukrywają coś wyjątkowego, i właśnie dlatego nakłonienie Rachel Walczak do udziału w nagraniu będzie wielkim osiągnięciem. Niemal czuję jego smak. Sukces. Wszystko wskazuje na to, że ten podcast ma szansę stać się hitem. Pierwszy odcinek, wyemitowany tydzień temu, zebrał świetne oceny i recenzje. Drugi, opublikowany wczoraj, miał jeszcze lepsze notowania. Medialne zainteresowanie rośnie. Każdy miłośnik historii kryminalnych opartych na faktach w kolejnych odcinkach *spodziewa się* wypowiedzi detektyw Rachel Walczak. Na temat tego, jak dopadła zabójcę. Jak go przesłuchiwała, zmusiła do przyznania się do winy. Wsadziła za kratki.

– Nie oglądaj się teraz, ale w oknie na poddaszu widzę jej męża – mówi Gio, kiedy mnie dogania. – Obserwuje nas. Pewnie ładuje broń. Wchodzimy na cudzą posesję, wiesz o tym?

Idę dalej, podniecenie rośnie, gdy traktor zbliża się do stodoły. Przyspieszam. Deszcz się wzmacza, włosy mi przemakają. Mgła gęstnieje, wiruje i spowija stodołę.

Gio potyka się i klnie.

– Widziałś to? – krzyczy. – Cholerne ziemniaki. Zakopane tuż pod wierzchnią warstwą błota. Wielkie jak moja głowa.

Widzę te giganty. Pozostałości po zbiorach – za duże na sprzedaż. Ale jestem skupiona na traktorze. Zatrzymuje się przed drzwiami stodoły. Wysiada z niego ciemnowłosa kobieta. Ma na sobie bejsbolówkę, spodnie przeciwdeszczowe, wiatrówkę i gumowe kalosze. Za nią zeskakuje pies – zaczyna szczekać i biegnie w naszą stronę z najeżoną sierścią. Zamieramy. Wiadomo, że nas zobaczyła, ale nie przestaje nas ignorować. Ściąga z traktora kosz brukwi i wchodzi do stodoły. Pies szczeka, usiłując nas odstraszyć.

– Rachel? – przekrzykuję szczekanie. – Rachel Walczak? Moglibyśmy z panią porozmawiać?

Rachel przez chwilę stoi w drzwiach, aż w końcu wchodzi do starego budynku i gwizdże. Border collie wydaje jeszcze jedno szczeknięcie i biegnie do stodoły, do byłej detektyw. Wykorzystując okazję, szybko wchodzi za nimi i ocieram twarz z deszczu.

– Pani Walczak, jestem Trinity Scott, współtworzę i prowadzę oparty na faktach podcast *To zbrodnia*, a to Gio Rossi, mój asy...

– Wiem, kim pani jest. – Jej głos jest niski. Szorstki. Stanowczy.

Odstawia wiadro i odwraca się do nas. Oczy ma lodowoszare, rzęsy długie i ciemne. Wydatne, szerokie usta okalają zmarszczki. Z grubego, wilgotnego warkocza sięgającego za ramię wystają srebrne kosmyki. Jest wysoka. Gibka. I sprawia wrażenie silnej, choć jest w takim wieku, że teoretycznie mogłaby być moją babcią. Czuję się przy niej niska, mimo że wcale niska nie jestem. Jest dokładnie taka, jak sobie wyobrażałam.

– Nie zamierzam z panią rozmawiać – oznajmia. – Proszę opuścić mój teren.

Waham się. Zerkam szybko na Gio. Jego ciemne oczy napotykalają mój wzrok. W jego spojrzeniu odbijają się moje myśli: *To nasza ostatnia szansa. Jak ją stracimy, kolejnej nie będzie.*

– Minęło prawie ćwierć wieku – mówię spokojnie, choć serce dudni mi w piersi. Myślę o Grangerze, boję się, że do nas strzeli, w końcu wtargnęliśmy na cudzą posiadłość. – O tej samej porze roku pani ekipa płetwonurków znalazła ciało Leeny w tej parszywej wodzie. Zimno. Mgliście. Marznący deszcz. Wiejący od morza wiatr. – Przerywam. Rachel mruży przenikliwe oczy. Dostrzegam w niej lekką zmianę. – Te same zapachy w powietrzu – ciągnę. – Palonego drewna. Gnijących liści. Zdechłych ryb. Nadchodzącej zimy.

Rachel nie spuszcza wzroku z moich oczu. Niepewnie robię krok naprzód. Widzę głębokie zmarszczki wokół oczu Rachel.

Nie od śmiechu – ze zmęczenia. Nagle zalewa mnie przyływ współczucia. Niejedno widziała. Niejedno robiła. Teraz po prostu chce spokoju.

Pies cicho warczy. Gio trzyma się z tyłu.

– Pani mąż...

– Nie mam męża.

– Pani partner, Granger, powiedział nam, kiedy przyjechaliśmy tydzień temu, że nie chce pani ze mną rozmawiać, i rozumiem pani opory.

– Coś takiego? – W jej słowach pobrzmiwa sarkazm.

– Zrobiłam rozeznanie. Wiem, że media urządziły na państwa nagonkę i że w końcu odeszła pani ze służby. Ale ja chcę tylko porozmawiać z panią na temat kulisów śledztwa w sprawie Leeny Rai. Na temat strategii. Skąd się wziął detektyw Luke O’Leary. Jak skłoniliście zabójcę Leeny do przyznania się do winy, dzięki czemu trafił za kratki. To mnie interesuje.

Rachel otwiera usta, ale ja podnoszę rękę, żeby ją powstrzymać.

– Tylko podstawowe kwestie dotyczące śledztwa, pani Walczak. Wpływ potwornej śmierci nastolatki na małą i bardzo zżytą społeczność, na jej nauczycieli, przyjaciół, kolegów z klasy...

– Hart. Rachel Hart. Nie posługuję się już nazwiskiem Walczak. – Sięga po koszyk. – A odpowiedź brzmi: nie. Przykro mi. Jak sama pani zauważyła: nie byłam jedynym detektywem w tej sprawie. Proszę się udać do Luke’a O’Leary’ego. Albo Barta Tuckera.

– Bart Tucker odesłał mnie do rzecznika prasowego policji. Detektyw O’Leary jest w hospicjum. Ma jedynie chwilowe przebłyki świadomości.

Rachel zamiera. Blednie.

– Ja... Nie wiedziałam – mówi cicho. – Gdzie... W którym hospicjum?

– Na Północnym Wybrzeżu. Niedaleko szpitala Lions Gate.

Patrzy przed siebie. Sekundy się ciągną. Woda kapie do sto-
doły. W końcu bierze się w garść z surową miną.

– Wyoście się z mojej farmy. Ale już.

Gio zaczyna się wycofywać. Ale ja stoję, serce bije mi szybciej,
bo czuję, że wszystko wymyka mi się z rąk.

– Proszę, pani Hart. Mogę zrobić to bez pani. I zrobię. Ale
dzięki pani wersji ta historia będzie o wiele bogatsza. Nie na-
grywam tej audycji dla wzbudzenia sensacji, ale po to, żeby
zrozumieć. Dlaczego z pozoru normalny człowiek nagle prze-
kracza granice i dopuszcza się brutalnego przestępstwa? Jak
do tego doszło? Czy można było dostrzec zwiastuny tragedii?
Dlaczego normalna uczennica w normalnym małym miasteczku
na Wybrzeżu Północno-Zachodnim nagle staje się ofiarą tak po-
twornego zdarzenia? – Wyławiam z kieszeni wizytówkę i podaję
ją byłej policjantce. – Proszę ją wziąć. Niech się pani zastanowi
i do mnie zadzwoni. Zamierzamy kursować pomiędzy Twin
Falls a Greater Vancouver i rozmawiać z ludźmi.

Wargi Rachel się zaciskają. Nim zdąży się odwrócić, najspoko-
jniejszym, miłym i łagodnym głosem, na jaki mnie stać,
mówię:

– Clayton Jay Pelley, przyznając się do winy, pozbawił wszyst-
kich procesu sądowego z prawdziwego zdarzenia. Pozbawił panią
możliwości podania wszystkich powodów. – Deszcz zaczyna
głośno dudnić o cienki dach. Czuję zapach ziemi. Wilgotnej
słomy. – Okradł rodziców Leeny. Nie tylko odebrał życie ich
córce, ale okradł Jaswintera i Pratiwę Rai z wyjaśnień. Owszem,
powiedział pani, *jak* to zrobił, ale z protokołów wynika, że nie

wytłumaczył, dlaczego wybrał Leenę. Skąd przemoc. Nie jest pani ciekawa, pani Hart, *dłaczego* Clayton Jay Pelley, nauczyciel o łagodnym z pozoru usposobieniu, mąż, ojciec, szkolny pedagog i trener koszykówki, miałby ni z tego, ni z owego, dopuścić się czegoś tak potwornego?

– Niektórzy są zwichrowani od urodzenia. A powodów pani nie dojdzie po tak długim czasie...

– Rozmawiał ze mną.

Rachel zamiera. Czas się dłuży.

– Co takiego?

– Pelley. Rozmawiał ze mną. W więzieniu. Zgodził się na serię wywiadów. Nagrywanych. – Milknę, zanim podam najważniejszą informację. – Obiecał, że poda nam powody.

Krew odpływa z twarzy dawnej detektywy.

– Clay *przemówił*?

– Tak.

– Nie odezwał się słowem przez dwadzieścia cztery lata. Do nikogo. Więc dlaczego teraz? Dlaczego do państwa? Po tylu latach? – Gapi się na nas. – Chyba dlatego, że w końcu może liczyć na zwolnienie warunkowe, zgadza się?

Milczę. Zarzuciłam haczyk i teraz wyciągam łup.

– O to chodzi, prawda? – mówi Rachel głośniej, z błyskiem w oku. – Chce się podlizać przed posiedzeniem w sprawie warunkowego zwolnienia. Posłuży się wami. Wykorzysta do własnych celów. A pani się na to nabiera. I na nowo wciągnie rodzinę Leeny w całe to piekło.

Nadal milczę. Obserwuję oczy Rachel. Wyczuwam napięcie Gio.

– Co pani powiedział? – pyta w końcu łamiącym się głosem. Znów podaję jej moją wizytówkę. Tym razem ją bierze.

– Pierwszy odcinek wyemitowaliśmy tydzień temu. Drugi wczoraj. Adres mojej strony internetowej znajdzie pani tutaj. –
Przerywam. – Proszę odsłuchać pierwsze odcinki. A później do mnie zadzwonić.

SPIS ROZDZIAŁÓW

Od Autorki	7
NA MOŚCIE DIABŁA	9
TRINITY. Teraz	14
RACHEL. Wtedy	23
RACHEL. Teraz	30
RACHEL. Teraz	36
TRINITY. Teraz	42
RACHEL. Teraz	53
RACHEL. Wtedy	58
RACHEL. Teraz	68
TRINITY. Teraz	71
RACHEL. Wtedy	76
RACHEL. Wtedy	85
TRINITY. Teraz	93
RACHEL. Wtedy	100
RACHEL. Teraz	109
RACHEL. Wtedy	118
RACHEL. Wtedy	126
RACHEL. Teraz	134
REWERBERACJA. Efekt lawiny. Teraz	140
RACHEL. Wtedy	148
RACHEL. Wtedy	156

RACHEL. Wtedy	172
TRINITY. Teraz	178
RACHEL. Wtedy	182
TRINITY. Teraz	194
RACHEL. Wtedy	200
TRINITY. Teraz	204
RACHEL. Wtedy	206
RACHEL. Wtedy	212
RACHEL. Teraz	216
RACHEL. Wtedy	226
RACHEL. Wtedy	230
RACHEL. Wtedy	244
TRINITY. Teraz	249
REWERBERACJA. Efekt lawiny. Teraz	255
RACHEL. Teraz	270
RACHEL. Teraz	281
REWERBERACJA. Efekt lawiny. Teraz	286
RACHEL. Teraz	293
RACHEL. Teraz	298
TRINITY. Teraz	308
REWERBERACJA. Efekt lawiny. Teraz	315
RACHEL. Teraz	322
RACHEL. Teraz	329
RACHEL. Teraz	336
TRINITY. Teraz	339
RACHEL. Teraz	346
TRINITY. Teraz	351

RACHEL. Teraz	354
RACHEL. Teraz	361
TRINITY. Teraz	371
RACHEL. Teraz	378
REWERBERACJA. Efekt lawiny. Teraz	383
TRINITY. Kolejne lato	387